

15.VII.1933

Francja współczesna

Zbliżony do sfer wojskowych francuskich dziennik paryski „Le Rempart” zastanawia się nad stanem umysłów we Francji współczesnej i przypomina te czasy we Włoszech, kiedy Dante pisał: „wolności broni się sztyletem”.

— Jaką ironia kryje się w tych słowach, jeżeli się je powtarza przeciętnemu Francuzowi doby dzisiejszej, który nie śmie bronić swej wolności nawet językiem.

Ludzie rozsądni czasów dzisiejszych obawiają się najbardziej tego, że mogą się komuś nie podobać. Jeżeli się im zdarzy wypowiedzieć swą myśl nieco żywiej, nieco dokładniej, cofają niezwłocznie swe słowa.

Bardzo rzadko spotyka się ludzi, którzy wyrażają energicznie swoją myśl, którzy trwają na zajęciu stanowisku.

Francuz współczesny cofa się bez końca. Ma oczy stale zwrócone poza siebie. Nie potrafi już powiedzieć — nie. Tu leży jego słabość. Raz po raz zmienia on zdanie. Powiadają mu: „trzeba ewakuować Ren, ażeby pogodzić nas z Niemcami”. Zaczyna w to wierzyć. Nieco później powiadają mu: „trzeba się szybko rozbrajać, bo inaczej będzie wojna”. Zaczyna mu się wówczas wydawać, że armata lub bagnet działają jak czerwona płachta na byka. Niczwolnie zabrania swym dzieciom rzucić kamieniami. Ktoś inny powiada nieco później: „Jest rzeczą pilną stworzenie armii międzynarodowej. Dajmy Lidze Narodów działa i pociski, poryjemy jej nasze dywizje, nasze eskadry lotnicze i trzy statki, które nam jeszcze pozostają”. Francuz zaczyna niezwołnie wierzyć w tę armję arlekinów i wszystkie swoje nadzieje lokuje w tym fantastycznym pomysle.

Aby wyrwać społeczeństwo z tego marazmu, trzeba się zdecydować na walkę, trzeba się odwołać do ludzi silnych.

„Trzeba sobie powiedzieć, że nie można uratować cywilizacji, trwającej w bierności. Jeśli chcemy przywrócić cywilizację, która była naszą, jeśli chcemy zatrzymać to stacjonowanie się po równi pochytej, jeśli chcemy, ażeby nas szanowały inne narody, jeśli chcemy uniknąć tych smutnych koszar, w których znalazłaby się ludzkość, zreformowana według recepty socjalistycznej, ludzkość przerobiona na stado bez duszy i bez przeszłości, to trzeba się zdecydować na walkę z otwartą przybrzeżką.

Trzeba będzie drapać się w górę, posługując się rękami i kolanami, ażeby z powrotem przebyć drogę, po której schodziliśmy przez lat szereg, trzeba będzie się zahartować i nie cofać przed twarde zętkiem z przeszłości, trzeba się będzie stać ludźmi, których nie nie potrafi odepchnąć od obranego celu”.

Twarde to słowa i nielato przychodzą one w społeczeństwie, nawykłem do zaokrąglonej

Jeszcze o tłumie moskiewskim

Charbin, w czerwcu.

Prawdziwy tłum moskiewski chadza pieszko, chadza bezustannie, jest ustawicznie w drodze. Dystanse są olbrzymie, a środki komunikacyjne wystarczają za ledwie dla trzeciej części ludności. Patrząc na mieszkańców Moskwy z perspektywy ulicznej, odnosi się wrażenie, że każdy z nich jest najpracowitszym człowiekiem na świecie. Pracuje wprawdzie, — jeżeli jest robotnikiem siedem, a jeżeli jest urzędnikiem, sześć godzin dziennie, — wypoczywa co piąty dzień, z zatem 6, 12, 18, 24 i 30 każdego miesiąca, ale w wolnych godzinach ma najcięższe zatrudnienie w wystawianiu przed magazynami, zaopatrując się w żywność, idąc do cyrku, na konferencję lub do wieczornych szkół doszkalających. Naród moskiewski nie chce tracić nic z tego, co mu ofiarują.

Władze przyznają każdemu mieszkańcowi stolicy tylko 6 do 8 kwadratowych metrów mieszkania, ale w zamian za to dają mu dużo wiedzy i rozrywek takich, z jakich gdzieś indziej korzystają tylko sfery zamożne.

Gdzie tylko idzie, musi wystawać w ogonkach ten naród, któremu się zdaje, że jest panem wszystkiego. I przy wystawianiu tem styka się z ludźmi, którzy do niedawna byli jeszcze zamożni, a dziś są w nędzy, styka się z drobną burżuazją i wydziedziczonymi paskarzami, z wywłaszczonymi ziemianinami i chłopami, którzy nie chcieli przystać na kolektywizację ziemi, z popami i t. d.

Dzisiaj panuje w Rosji jedynie tylko równość pod względem niedostatku. Niema takiego, któremu byłoby całkiem dobrze, ale niema również nikogo, któremu byłoby lepiej. Jeżeli na tem polega szczęśliwość, — to naród rosyjski jest zaiste szczęśliwy.

Staralem się o podział tłumy moskiewskiej, klasyfikując go na typy i indywiduala. Jakież trudne zadanie!

Początkowo udawało mi się rozróżniać tylko żołnierzy od urzędników, Azjatów od Europejczyków, mężczyzn od kobiet. Tradycyjny zwyczaj ubierania się według przynależności rasowej zatracił się zupełnie. Ludzie Kaukazu, Gruzini i Tatarzy, Mongołowie i Syberyjczycy, Muzułmanie i Żydzi, przybyszowie do Mo-

formy i haseł trafiających do przekonania szerokich mas.

Twardość tej formy świadczy o budzącej się świadomości niebezpieczeństwa i dojrzewającej woli zerwania z polityką wahań i słabości.

skwy, ubierają się według mody moskiewskiej. Mużik, którego można poznać i odróżnić na perferjach miasta — ginie zupełnie, tak samo zatracą się typy zachodnio rosyjski. Opisywanie ubrań i strojów męskich i kobiecych zaprowadziłoby mnie zbyt daleko — taka istnieje pod tym względem różnorodność i pstrokać. Jednego nie mogę tylko zrozumieć: skąd wziął się tu zwyczaj występowania wszędzie w kapeluszu na głowie. Widziałem nawet studentów, udających się do rektora bez zdjecia nakrycia z głowy i nikt na to nie zwrócił nawet uwagi. „Dobry ton” bolszewicki doprowadził do pogardy wszelkich etykiet i formalności, do pomijania wszelkich przepisów przyzwoitości. Wszystko pięknie i ładnie, ale rząd sowiecki powinien postarać się o większą produkcję chusteczek do nosa i zobligować swych obywateli do używania ich. Nieładnie doprawdy, gdy się widzi tylu mieszkańców Moskwy, uciurających nos palcami.

Jakież są osobliwości tłumy stolicy, gdzie można go najlepiej obserwować? Sądzę, że w składach, w sklepach, magazynach, wszędzie, gdzie odbywa się handel. Mówiono mi, że Rosjanin, widząc przed sobą wystawę w ogonku tłum, przylączy się do niego w przypuszczeniu, że jest tam coś do kupienia. Ogony, wystające przed składami z żywnością zmalały teraz, natomiast widać jeszcze dużo ludzi wystających przed składami t. zw. wolnego handlu. Przy magazynach państwowych, otwartych dla wszystkich obywateli, widuje się ogony tylko w dniach większego tłoku, czyli w dni świąteczne.

Aczkolwiek oficjalnie zakazany, istnieje w Moskwie drobny handel uliczny. W arteriach centrum miast widuje się kupców domokrajnych, ofiarujących koszyczki i walizki z włókna, cebule, ogórki, podwiązki, sznurówki i papier szklany. W innych okolicach uprawia się drobny handel w barakach, w ogrodach publicznych, w wywłaszczonych kościołach. Namietność kupowania uzależniona tu bardziej od kaprysu ażeżeli od istotnej potrzeby. Robotnicy, jadający po restauracjach fabrycznych i zakupujący swoje racje w kooperatywach, wysyłają żony na rynek aby sprzedawały to, co jest w domu na zbyciu, a zatem przeważnie starzyzną, zużyte buty, rozmaite przedmioty domowego użytku. Chłopi, przybyszowie ze wsi, dokonywują zamiany w naturze: zamieniają np. mleko na chleb, ser na mydło i t. d. Kilogram masła obliczają na 20 rubli. W tym samym baraku sprzedają wszystko potrochu: mięso, rękawiczki,

fasolę, kalosze, krawaty, wódkę, guziki, spinki i sadło. Rozmaite użyte przedmioty i ruble przechodzą z ręki do ręki, handlarzy, którzy już sprzedali swój towar, zastępują nowoprzybywający handlarze, zjawiający się z walizkami, koszykami i workami.

Idę za tłumem moskiewskim, aby przekonać się dokąd zdąży, dokąd zmierza. Zmierza we wszystkich kierunkach. Wprawdzie Kremlin ogrodzony jest przez straż jak za caratu, wprawdzie kościoły i cerkwie pozamknięte na magazyny i archiwa, ale jest mauzoleum Lenina gdzie wystają ogony od 5-tej rano do 7-ej wieczorem, jest muzeum antyreligijne, jest muzeum rewolucyjne, jest wystawa projektów nowego potężnego gmachu rządowego, największego na świecie. Ma on stanąć w miejscu katedry Zbawiciela, rozwalonej dwa lata temu dynamitem. Jest ponadto wielki Luna - Park sowiecki, gdzie uprawia się rozmaite sporty, są strzelnice, gdzie ustawiono jako tarczę podobizny księży lub korpulentnych kapitalistów.

Widać z tego, że Sowiety starają się o rozerwanie tłumy, że

chcą go zabawić, że idą mu w tem na rękę i przygotowują zabawy stosownie do jego upodobań. Rządowi zależy na tem, aby tłum bawił się, aby nie myślał o swych potrzebach i brakach i był podtrzymywany w ustawicznym podnieceniu.

Gdzieś zdala dolatuje odgłos śpiewu. Tłum zwalnia kroku, odwraca się, przystaje wzdłuż trotuarów. Idzie pluton żołnierzy bez broni, akompaniując ruchem rąk rytym swego maszerowania. W długich swych płaszczach, podobni są ci żołnierze do mnichów, przybranych w szare habity. Śpiewają. Żołnierze, idący ulcami muszą zawsze śpiewać. Melodja jest poważna — treść piosenek ma podłoże walki klasowej. Słyszysz się co chwilę „rewolucja” robotniczy proletariatu, bolszewik. Tłum stoi przy trotuarach. Wyrzucił twarz nie mi nie mówi, ale czuje, że ponad tłumem przecho- dzi jakby dreszcz grozy. Obokra- jowiec, który nie wnikał jeszcze w życie tego narodu, zaczyna pojmować, jak potężna i okropna musiała być ta rewolucja rosyjska.

(D. c. n.)
A. Palski.

Konferencja Londyńska Zbliża się ku końcowi

Przed końcem

LONDYN, 14.7. (PAT). — Konferencja ekonomiczna zwołała na 27 b. m. posiedzenie plenarne, na którym ma być rozpatrzone sprawę ewentualnego odroczenia konferencji.

Reuter dowiaduje się, że prezydium konferencji zwróciło się do wszystkich komisji by, wobec zwołania na 27 b. m. plenum konferencji, zakończyły swe prace najpóźniej do 25 b. m.

Pszemica

LONDYN, 14.7. (PAT). Dziś odbyło się pierwsze posiedzenie dla nawiązania rozmów pomiędzy czterema wielkimi zamorskimi eksporterami pszenicy a Zw. Sowietem, celem uregulowania produkcji i zbytu pszenicy sowieckiej na rynku europejskim, 4 eksporterzy zamorscy zaproponowali Zw. Sowietowi kontyngent eksportowy na Europę w wysokości 25 milionów buszli rocznie. Propozycja ta została odrzucona przez delegatów sowieckich z ironicznymi uwagami, że najwidoczniej zachodzi poważna różnica pomiędzy statystyką, jaką operują cztery państwa zamorskie, a oficjalną statystyką sowiecką, co do zdolności eksportowych Związku Sowietckiego w zakresie pszenicy.

Istotnie, przy porównaniu statystyk okazało się, iż czterech wielkich eksporterów zamorscy operują statystyką nieoficjalną i dotyczącą dawnych lat, nie zaś ostatniego okresu. Wobec tego ustalono, iż pierwszym zadaniem przy nawiązywaniu kontaktu musi być uzgodnienie statystyk i obliczeń.

LONDYN, 14.7. — Rokowania prowadzone przez ekspertów amerykańskich, kanadyjskich, argentyńskich i australijskich z ekspertami państw naddunajskich zakończyły się zawarciem układu na mocy którego państwa naddunajskie będą mogły eksportować rocznie 45 milionów korey zboża, a w razie obfitych zbiorów — 50 milionów. Układ ten ma być przedłożony przewodniczącym poszczególnych delegacji i zależny jest od aprobaty odnośnych rządów oraz od niektórych innych warun-

Eskadra włoska w Montrealu Wybuch cysterny z benzyną

Nowy Jork 14.7. Z Montrealu donoszą, że na powitanie eskadry generała Balbo wylęła niemal cała ludność miasta. Wodowanie odbyło się bez wypadku, lecz w tym samym czasie na okręcie, — cysternie, wpływającym do portu nastąpiła eksplozja benzyny.

Narazie trudno określić straty. Przyczyną wypadku było przeładowanie okrętu.

Cartwright 14.7 (PAT). Lindbergh i jego żona wylądowali w Cartwright.

Za wzorem Rzymian

Berlin, 14. 7. (tel. wł.). — Minister spraw wewnętrznych Rzeszy dr. Frick, przesłał namiestnikom i rządowi krajowym okólnik, w którym wskazuje, że po usunięciu partyjnictwa i podporządkowaniu całego życia państwowego Hitlerowi, jest rzeczą konieczną, aby po zdrowieniu hitlerowskie przez podniesienie ręki, nabrało charakteru ogólnie - narodowego.

Okólnik wskazuje, że wszyscy funkcjonariusze, urzędnicy i robotnicy są obowiązani, zarówno w budynkach rządowych, jak i na zewnątrz do witania się gestem staro - rzymskim.

W Niemczech likwidacja stronnictw i — nowe kasyna gry

BERLIN, 14. 7. (PAT.). — Gabinet Rzeszy uchwalił dziś szereg ważnych ustaw, m. in.: 1) ustawę o konfiskacie majątku partii socjal - demokratycznej i innych ugrupowań politycznych, uznanych za antypaństwowe, 2)

ustawę o odebraniu obywatelstwa przyznanego pewnym obcokrajowcom, którzy przybyli do Niemiec po 9 listopada 1918 r., oraz o pozbawienie praw obywatelskich tych Niemców, którzy działają zagranicą na szkodę państwa niemieckiego, 3) ustawę zakazującą pod rygorem surowych kar tworzenia nowych stronnictw politycznych w Rzeszy.

Pozatem przyjęta została ustawa o licencjach na otwarcie kasyn gry. Narazie przewidziane jest otwarcie kasyna gry w Baden - Baden.

Górny Śląsk terenem kryzysowym

BERLIN, 14. 7. (PAT.). — Nadprezydent prowincji Śląskiej Brueckner złożył czynnikiem kierowniczym w Berlinie obszernie sprawozdanie o sytuacji w przemysle na niemieckim Górnym Śląsku. Pozatem Brueckner odbył konferencję z nowomianowanymi pełnomocnikami nadzwyczajnym rządu dla zbadania stosunków panujących w przemyśle górnośląskim nadradcą górnictwa Winnockerem.

Prasa podkreśla znaczenie tych konferencji, pozostających w związku z planami ogłoszenia niemieckiego Górnego Śląska „terenem kryzysowym”.

Czas odnowić prenumeratę na miesiąc lipiec

Władysław Jan Grabski

Bracia

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

— A co wuj Krzyżanowski?

— Dobrze się trzyma. Spotkałem go kiedyś w Belwederze, przychodził tam na czwartki, zdaje się, że jako przedstawiciel grupy ziemian. Byłem na brydżu u wujostwa. Ach, w przyszłym tygodniu też tam w brydża grają, może pójdziemy razem? Ma być pani Gorycka.

— Pani Gorycka? — przypominał sobie Hugon.

— No ta, nie pamiętasz w Grudkach na balu, w sukni aksamitej.

— Ach, tak, ale suknia nie była aksamitna, tylko z lamy.

— Ja tam nie wiem, nie glaskałem materiału.

Widząc niepokój na twarzy brata, Jacek zaczął z innej beczki.

— Jak to dobrze, żeś do nas przyjechał, Huk. Tyle jest do roboty. Tyle do roboty. Myślę sobie czasami, że dobrze, że jestem Polakiem, bo przynajmniej wiem co mam robić, wszędzie są takie potrzeby.

— Co robić, Jacku, na przykład co? — pytał Hugon niezdecydowanie.

— Dla ciebie? Hm! My tutaj szycujemy dla ciebie katedrę historii, tymczasem w szkole średniej, co prawda, ale to pierwszy stopień, przez który trudno jest przeskoczyć. Mój Boże, coż można robić będąc nauczycielem w szkole! — zapalał się Jacek. — Organizować program nauk, organizować życie młodzieży, sporty, samopomoc, organizować kolegów nauczycieli, kooperatywy mieszkaniowe, spożywcze, agitować za kąpielą, za basenami pływackimi dla uczniów, no i wykładać swój przedmiot. Czyż to mało? Jednego życia nie wystarczy.

Hugon szczerze zaciekawiony uśmiechał się.

74)

— No tak, rzeczywiście jest co robić. Naprawdę, cieszę się, że wróciłem, i jestem gotów wziąć się do roboty, choćby jako nauczyciel. Mogłbym od zaraz wykładać historię, do tego nie potrzebuję się przygotowywać przynajmniej. Czy to w gimnazjum Królikowskiego?

Tak.

— A co z nim słychać?

— Po staremu. Nie lubię go, bo jest trochę hipokryta. Nie rozumiem zupełnie takiego typu. Łazi po kawiarniach i uczniów wyławia na bilardzie, jak zobaczy ośmioklasistę wieczorem z panną pod ręką, to robi publiczny skandal. Boją go się jak ognia, a jednocześnie to srogi ostatni. Byłem u niego w tym roku, to mi takie świństwa czytał i pokazywał, że uszy wzięną. Ostatnio zaabonował się na ilustrowane wydanie sonetów Aretina. Pewien grafik przygotowuje miedzioryty dla wiedeńskiego wydawcy. To ostatniego gatunku pornografii, pokazywał mi próbne odbitki. Nikt mi nie wytłumaczy artystycznych celów takiego wydawnictwa. Prostu onanja umysłowa, samogwałt lśnych, kulturalnych panów. Jerzyk, zdawałoby się, że z różnego środowiska, a takie same ma poglądy na te sprawy. Specjalne listy wymieniliśmy z nim na temat spraw seksualnych i doprawdy, podpisałbym się pod jego epistolą.

— Co to za Jerzyk? — spytał Hugon, bez zbytniego zainteresowania.

— Jerzy Kulik.

— Jaki Kulik?

— Nasz brat. Czyż nie pisał do ciebie? Dalem mu twój adres paryski.

Hugonowi oczy zaokrągliły się ze zdumienia. Patrzył na brata, jak na pomyłkę, nie nie mówiąc. Jacek trzepnął się nagle dłonią w kolano i, hamując nawał toczących się myśli, zaczął spokojnie opowiadać:

— Jerzy Kulik, syn ojca naszego i Jadwigi Kulikówny, koleżanki naszej mamy. Jest w moim wieku i mieszka w Leningradzie. Podobno masz jakiś list pani